



## Nauka traci swą duszę, a my radość z jej uprawiania

W jednym ze swoich opracowań ks. prof. Michał Heller napisał, że nauka jest kontemplacją. To ważne i bliskie mi przekonanie. Uprawianie nauki – wymagające pasji, wolności, wszechstronnej motywacji oraz poświęcenia, powinno dawać badaczom także radość. Bez tych warunków nauka staje się rzemiosłem, harówką, a niekiedy upodabnia się do pracy przy taśmie produkcyjnej. W takim kierunku zmierza polska nauka, wciśnięta w formalny gorset ustawowych ram oceny działalności jednostek naukowych i pracowników nauki. Najważniejszym zadaniem naszych naukowców stało się zdobywanie punktów, wyliczanych za pomocą złożonych algorytmów. Uruhomiony został skomplikowany system, który wymusił na kierownictwie jednostek naukowych, a także na podległych im pracownikach, wypełnianie tzw. slotów oceny. W tym systemie gubi się zarówno misja nauki, jak i radość z jej uprawiania.

Przejrzałem niedawno kilka regulaminów oceny pracowników instytutów badawczych, w których jako pokłosie odgórných regulacji wprowadzono rygorystyczny system parametryczny, zawierający wskaźniki oceny różnych form działalności, niekiedy z dokładnością do setnych części punktu. Dyrektorzy instytutów i kierownicy wydziałów na uczelni głośnią się nad „algorytmami ewaluacji”, „algorytmami optymalizacyjnymi”, efektywnością finansową badań i tego typu kryteriami oceny ich jednostek. Rozpoczęła się nerwowa restrukturyzacja zatrudnienia, usuwanie bądź przesuwanie mniej wydajnych punktowo pracowników na techniczne stanowiska, tworzenie fikcyjnego angażowania badaczy, w tym działających głównie za granicą, ale publikujących w wysoko punktowanych czasopismach, a także kosztowne niekiedy strategie lokowania artykułów w publikacjach będących w bazie Scopus czy Web of Science. Szybko postępuje komercjalizacja publikacji. Wiele czasopism, niekiedy o dość wątpliwej reputacji, w tym tzw. „czasopisma drapieżne”, żąda wysokich opłat za każdy umieszczony w nich artykuł (nawet po kilkanaście tysięcy zł). Ministerialny program „Wsparcie dla czasopism naukowych”, skandalicznie zresztą przeprowadzony, kosztujący wiele milionów zł, napędza klientów komercyjnym firmom, jak Elsevier (Scopus) i Thomson Reuters (Web of Science), bo przyjęto, że celem programu jest umieszczenie tam 500 polskich czasopism. Ogólny cel tych działań jest słuszny, bo zakłada ich większe umiędzynarodowienie i podniesienie jakości. W popularnej bazie Scopus: *Scimago Journal and Country Rank* z 2018 roku pod względem liczby publikacji Polska znalazła się na 17 miejscu (w roku 2013 była na 20), co jest dość wysoką pozycją, biorąc pod uwagę bardzo niski poziom finansowania polskiej nauki. Jednakże wskaźniki cytowań polskich artykułów są niskie. Mam duże wątpliwości, czy artykuł umieszczony np. w czasopiśmie ulokowanym w wyżej wymienionych bazach, który przeczyta 20 osób, a zacytuje jedna z nich, ma większy wpływ na rozwój nauki niż artykuł opublikowany w polskim czasopiśmie, spoza owych baz, który przeczyta 200 osób, a zacytuje 50. Za ten pierwszy artykuł jego autor i jednostka go zatrudniająca otrzymają np. 100 punktów, a za ten drugi najwyżej 20. W większości jednostek naukowych artykuł za 20 punktów w ogóle nie będzie brany pod uwagę przy wypełnianiu slotów oceny tych jednostek, bo próg zaliczenia do slotu ustalony został na poziomie np. 70 punktów. Publikowanie nawet w najlepszych polskich czasopismach staje się działalnością hobbystyczną albo wręcz szkodliwą, bo zagrażającą

niską oceną jednostki w procesie jego ewaluacji. Ta uwaga dotyczy głównie nauk społecznych i humanistycznych. To jeden z wielu absurdów nowego systemu oceny nauki i naukowców. Jest to też źródło wielu patologii w funkcjonowaniu nauki. Następuje np. reglamentacja publikacji. Ministerstwo zdecydowało, że przy ocenie dorobku publikacyjnego w wyżej wymienionych dziedzinach nauki monografie nie mogą stanowić więcej niż 20% osiągnięć jednostki. Przygotowanie wartościowej, ale „nadmiarowej” książki staje się elementem działalności hobbystycznej danego badacza, co jednostkę może zwalniać z konieczności jej dofinansowania.

Narasta stres i frustracja wśród dużej części pracowników naukowych, zarówno tych młodych, jak i starszych. Coroczne oceny pracowników i konieczność wypełniania slotów publikacyjnych i grantowych nie dodaje im skrzydeł, nie stymuluje pasji naukowych i podejmowania długookresowych projektów badawczych. Liczą się punkty, szybko lokowane artykuły i kwoty pozyskanych funduszy grantowych. W taki sam sposób oceniani są młodzi pracownicy nauki i profesorowie. Przez lata powtarzałem moim współpracownikom, że mają zajmować się tym, co ich fascynuje w nauce, co uważają za ważne i godne wieloletniego trudu. A jak będą mieli coś wartościowego do zaprezentowania, to znajdą na pewno dobre miejsce na publikację wyników badań. Teraz młodzi badacze, i nie tylko oni, zaczynają od rozpoznania „przemysłu publikacyjnego” i upatrują czasopism, które dają szansę umieszczenia tam możliwie szybko swojego artykułu oraz odpowiednie punkty – i stosownie do profilu tego czasopisma przygotowują artykuł.

Rytm badań i przygotowywania prac naukowych jest bardzo zróżnicowany. Jedni piszą szybko i wydajnie, inni potrzebują dużo czasu, aby przygotować wartościową publikację. W polskim systemie funkcjonowania nauki, w tym w ocenie badaczy, dominuje krótkookresowość. Przypominany jest niekiedy w tym kontekście Immanuel Kant, który pracował nad swym podstawowym dziełem *Krytyka czystego rozumu* ponad 10 lat. W naszym systemie oceny pracowników naukowych otrzymałby zapewne dwie kolejne negatywne oceny i musiałby szukać innego miejsca pracy. A ponadto zapytano by go, dlaczego zamiast tego opasłego dzieła nie opublikował pięciu artykułów.

W przygotowywanej przez kilka lat z inicjatywy ministra J. Gowina i przy dużym zaangażowaniu znacznej części środowiska akademickiego reformie szkolnictwa wyższego i nauki skoncentrowano się na zmianach strukturalnych, układzie kompetencji decyzyjnych, sposobach oceny pracowników i jednostek naukowych, a w niewielkim stopniu zadbano o warunki finansowe i organizacyjne, sprzyjające wyborowi różnorodnych ścieżek rozwoju badań i karier naukowych, elastyczności sposobów oceniania, bezpieczeństwu zatrudnienia. Na horyzoncie pojawiają się propozycje kolejnych reform, zwłaszcza likwidacji Polskiej Akademii Nauk, co nie wzmacnia niezbędnej stabilności i przewidywalności warunków rozwoju prawie 70 instytutów PAN i zatrudnionych tam osób. Przeznaczając na badania naukowe 1% PKB, próbuje się przez takie zabiegi zbudować w Polsce naukę na poziomie światowym.

Wszegohogarniająca punktzoza, walka instytutów badawczych o przeżycie (w kategoriach A,B,C), rywalizacja o skromne fundusze grantowe, presja bezustannej oceny, niestabilność finansowania i jego

► krótkookresowa perspektywa, wszystko to ogranicza zakres wolności badań i rozwoju naukowego oraz nieszablonych i czasem ryzykownych poszukiwań. Wśród dużej części pracowników naukowych narasta frustracja, poczucie zagrożenia zawodowego i bezsensowności wielu działań, w tym biurokratyczno-sprawozdawczych. A gdzie miejsce na kontemplację, radość z uprawiania nauki i wolności, jaką ona daje?

Moja żona, pracująca na UW, z którą wielokrotnie rozmawiałem o moich rozterkach, dylematach i spostrzeżeniach związanych z sytuacją polskiej nauki i świata akademickiego – wyraziła trafną uwagę, że niedługo w naszych instytucjach naukowych będziemy w takiej sytuacji, jak konie w Janowie Podlaskim, gdzie stadnina przeszła, jak wiadomo, udaną reformę.

JERZY WILKIN

Polska Akademia Nauk

## Demokracja i rozwój

Ustrój państwa to konstrukcja szkieletowa, której przestrzeń wypełnia polityka. Jeśli tę konstrukcję się zdeformuje, to usuwa się ograniczenia, które ona stwarza sprawującym władzę, ale jednocześnie podważa się możliwość osiągnięcia poprzez politykę istotnych społecznie i rozwojowych celów.

Ustrojowe ograniczenia (ład konstytucyjny) są długofalowo korzystne i niezbędne. Wyzwalając się z nich, podmioty władzy publicznej zyskują niewątpliwie większą swobodę działania. Pozornie władza staje się silniejsza. Faktycznie jednak słabnie. Mając możliwość ignorowania głosów sprzeciwu, traci zdolność wyboru optymalnych rozwiązań. W rezultacie brnie we własne błędy i staje się bezsilna.

W czasie epidemii wyraziście i dramatycznie tego doświadczamy. Nasz rząd lekceważy partnerów dialogu społecznego skupionych w Radzie Dialogu Społecznego, nie konsultując z nimi kolejnych tzw. tarcz anty kryzysowych, a rządząca większość hurtowo odrzuca zgłaszane przez opozycję poprawki. W rezultacie otrzymujemy tarcze bardzo, bardzo dziurawe.

Jednocześnie rząd forsuje rozwiązania etatystyczne i antyrynkowe. Ten proces trwa już jakiś czas, między innymi w formie tzw. „polonizacji banków”. Teraz obserwujemy jego gwałtowne przyspieszenie. Takie myślenie w kategoriach narodowych czy też zbytniej ingerencji państwa w gospodarkę jest niebezpieczne. Można (jak czyni to rząd Niemiec) chronić strategiczne branże (robotyka, farmaceutyka czy produkcja półprzewodników i baterii elektrycznych), natomiast „patriotyzm gospodarczy” tylko po to, żeby coś było „polskie”, skończy się fiaskiem. Dlatego ostatni pomysł polskiego rządu, aby stworzyć państwową sieć sklepów spożywczych, jest z przeszłej, słusznie minionej epoki.

Inwestycje publiczne są często motywowane politycznie, więc nieefektywne, a nawet chybione. Przykłady: miliard złotych utopiony w jedynie zapoczątkowanej budowie bloku węglowego w Elektrowni Ostrołęka, miliony włożone w modernizację praktycznie nieprowadzącego działalności przedsiębiorstwa ST 3 w Szczecinie czy miliony aktualnie wydawane na przekopywanie Mierzei Wiślanej.

Dążenie do centralizacji władzy również ma odbicie w decyzjach gospodarczych. Komitet Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN wypowiedział się ostatnio krytycznie o budowie Centralnego Portu Komunikacyjnego. W opinii Komitetu można m.in. przeczytać, że: „Policentryczna (wieloośrodkowa) struktura osadnicza Polski jest atutem wyróżniającym na skalę europejską (podobny układ posiadają tylko Niemcy). Proponowana obecnie koncentracja inwestycji na kierunkach do CPK (a w praktyce do stolicy) oznacza natomiast wzmocnienie układu monocentrycznego i relatywne osłabienie bezpośrednich więzi między innymi metropoliami. Proponowany monocentryczny układ byłby też w znacznie mniejszym stopniu odporny na rozmaite zagrożenia, np. związane z awariami technicznymi”.

Polska gospodarka potrzebuje długoterminowych inwestorów, którzy wpływają stabilizująco na rynek kapitałowy i dostarczają kapitału wspierającego rozwój przedsiębiorstw. Dlatego tak ważne jest,

aby budować zaufanie ludzi do instytucji finansowych i zachęcać ich do inwestowania. Długoterminowe oszczędności mogą stanowić ważne źródło wsparcia inwestycji w gospodarce. Nie stać nas na dalsze podważanie zaufania do podmiotów, które są pośrednikami w lokowaniu długoterminowych oszczędności. Wymagałoby to jednak radykalnych zmian w polityce gospodarczej, w tym zwłaszcza powrotu do prywatyzacji, zatrzymania nadprodukcji prawa czy wreszcie przywrócenia praworządności, bez której znikają gwarancje własności, a bez nich trudno myśleć o inwestycjach i zwiększaniu skali działalności.

Demokracja jest jedną ze składowych szkieletu ustrojowego. Tak jak podział władz, sądowa kontrola decyzji administracyjnych czy praworządność. Tu jeden element wzmacnia drugi. Usunięcie się osłabienie jednego elementu deformuje całą konstrukcję. A na tej konstrukcji opiera się nasze prawo do wolności, także wolności gospodarczej, bez której nie ma gospodarki rynkowej. A historia pokazała, że bez gospodarki rynkowej rozwój jest niemożliwy.

Władzę można zdefiniować, negatywnie, jako możliwość nieuczenia się na własnych błędach, co praktycznie oznacza zdolność przetrwania kosztów i konsekwencji swoich błędów na innych oraz w przyszłość, czyli na następne pokolenia. Tak rozumiana władza oznacza z jednej strony skuteczne unikanie i odrzucanie odpowiedzialności przez rządzących, a z drugiej – niezdolność rządzonych do wymuszenia na rządzących przyjmowania odpowiedzialności i korygowania błędnej polityki. Stan, w którym co prawda możemy wybierać rządzących, ale nie muszą oni liczyć się z głosami opozycji, syntetycznie opisuje sytuację ucieczki od odpowiedzialności, a zarazem utraty zdolności do rządzenia rozumianego jako skuteczność w rozwiązywaniu podstawowych problemów społecznych i uruchamianiu mechanizmów rozwoju.

Konsekwencje pandemii dla podmiotów gospodarczych będą wysoce niesymetryczne. Ich rozkład nie jest w pełni przewidywalny. Można jednak z wysokim prawdopodobieństwem przyjąć, że wygranymi będą ci, którzy potrafią się przeobrazić i zbudować odporność na kolejne szoki. W moim przekonaniu, w przypadku państw będą to te, które twórczo połączą faktyczną, niefasadową demokrację, rządy prawa, rynkową gospodarkę i społeczną solidarność. Widzimy, jak w różnych krajach rodzi się i nasila pokusa autorytaryzmu i część ich społeczeństw – pod wpływem niepewności i strachu – wspiera taką tendencję. I nawet gdyby miało się okazać, że rozwiązanie autokratyczne sprawdza się w przypadku przezwyciężenia epidemii, warto się zastanowić, czy pomoże to w odniesieniu do recesji i kryzysu gospodarczego, wywołanego restrykcjami administracyjnymi i sanitarnymi nałożonymi na gospodarkę. A przecież na tym lista wyzwań, przed którymi stoimy, się nie kończy. Mocą woli i siły politycznej nie dokonamy transformacji energetycznej, nie zbliżymy się do „zielonego ładu”, nie uruchomimy potencjału gospodarki cyfrowej i nie przekształcimy anachronicznej edukacji w nowoczesny wielopokoleniowy system kształtowania kompetencji. A jeśli ktoś w to wierzy, to warto mu przypomnieć „epokę Gierka” i jej smutny koniec.

JERZY HAUSNER

Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie

